



Przedpłata ćwierćroczna na pocztach: w państwie niemieckiem 45 fen., z odnośzeniem do domu 60 fen. — W Austro-Węgrzech 40 krajc., z odnośzeniem do domu 47 krajc. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy, agentury pocztowe i listonosze.

Przedpłata w ekspedycji w Wrocławiu (Hummerele 39/40) ćwierćrocznie z odnośzeniem do domu 45 fen. W dalsze strony pod przepaską 85 fen. Zamówienia przyjmują także wszystkie księgarnie, agentury, jako też kolporterzy.

Numer 25.

Wrocław, dnia 20 czerwca 1897.

Rocznik III.

Kalendarz tygodniowy.

Niedziela, 20 czerwca. 2 niedziela po Świątkach.
 Poniedziałek, 21 czerwca. Św. Alojzego Gonzagi Tow. Jez. Wyzn.
 Wtorek, 22 czerwca. Św. Paulina Bisk. Wyzn.
 Środa, 23 czerwca. Wilia św. Jana Chrzciciela. —
 W mieście Wrocławiu: Post ścisły bez wstrzymania się od mięsa.
 Czwartek, 24 czerwca. Narodzenie św. Jana Chrzciciela, patrona katedralnego kościoła, miasta i diecezji wrocławskiej.
 Piątek, 25 czerwca. Święto Najświętszego Serca Pana Jezusa.
 Sobota, 26 czerwca. Św. Jana i Pawła Męcz.

Do Czytelników.

Prosimy, aby Czytelnicy kochani zawczasu zamówili „Posłańca Niedzielnego“ na przyszły kwartał.

Redakcja „Posłańca Niedzielnego“

Encyklika

Ojca świętego Leona XIII

na uroczystość Zesłania Ducha św.

(Ciąg dalszy.)

Nadewszystko zwrócić musimy wzrok nasz na Chrystusa, założyciela Kościoła i odkupiciela rodzaju ludzkiego. Niezawodnie bowiem góruje wśród zewnętrznych dzieł Boskich ta tajemnica Słowa Wcielonego, w niem to bowiem tak świetnie jaśnieje blask doskonałości Boskich, iż po nad to nic pomyśleć sobie nie podobna

ani też nic, coby dla ludzkości mogło być zbawienniejsze. Wielkie to dzieło było co prawda dziełem całej Trójcy świętej, atoli jednak przypisywanem bywa Duchowi świętemu, jako jemu właściwe; i tak w miejscu, gdy chodzi o Dziewicę Najśw., mówi Ewangelia święta: „Naleziona jest w żywocie mająca z Ducha świętego; i Co się z Niej urodziło, jest z Ducha świętego.“ (Ew. św. Mat. I, 18, 20.) Zupełnie więc słusznie przypisuje się dzieło to temu, który miłością ojca i syna jest; toć „wielki sakrament miłości“ (I L. do Tym. III, 16) pochodzi z wielkiej miłości Boga ku ludziom, jak poucza nas Jan Ewangelista: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał“ (III, 16). Dodajmy, że przez to rodzaj ludzki podniesiony został aż do osobistego połączenia ze Słowem, — godności bynajmniej nie przyznanej mu z powodu jego osobistych zasług, lecz wyłącznie z czystej łaski, to znaczy jako wolny dar Ducha świętego. W sprawie tej wyraża się Augustyn święty tak: „O sposobie, w jaki Chrystus narodził się z Ducha świętego, poucza nas łaska Boska, i to w ten sposób, że człowiek bez żadnych zasług ze swej strony, od pierwszych zaczątków swego bytu, czuje się połączony ze Słowem Bożem w takiej łączności osobistej, iż Syn Boży staje się taką samą istotą jak Syn człowieczy, a Syn człowieczy tą samą istotą, co Syn Boży.“ Tak tedy nie tylko poczęcie Chrystusa jest dziełem Ducha świętego, lecz także uświęcenie jego duszy, nazwane w księgach świętych namaszczeniem (Dz. Ap. X, 38), i tak działał on nie inaczej, jak w obecności Ducha świętego, a mianowicie wtedy, gdy oddawał się na ofiarę: „oddął się Bogu przez Ducha świętego jako ofiara bez zmyłu.“ (List do żydów IX, 14.)

W obec tego wszystkiego dziwić się nie można, iż wszystkie dary Ducha świętego spływały na duszę Chrystusa. Toć w nim to szczególniej obfity spoczywał nadmiar łaski, tak wielkiej i skutecznej, jaka w ogóle

jest możliwa; w nim znajdowały się wszystkie skarby mądrości i nauki, łaski darmo dane i cnoty, słowem wszelkie one dary przepowiedziane naprzód w prorocत्वach Izajasza (IV, 1, XI, 2, 3.) a następnie uzmysłowane w przedziwnej gołębiczy nad Jordanem, gdy wody jego celem ustanowienia nowego Sakramentu uświęcał Chrystus chrztem swoim.

Do tego zdarzenia stosuje się to, co tenże Augustyn święty na innym powiada miejscu: „Niedorzecznością jest twierdzić, że Chrystus otrzymał dopiero Ducha świętego mając lat 30, albowiem przybył do chrztu porówno bez grzechu jak z Duchem świętym. Wówczas zaś — to jest podczas chrztu — raczył osobą swoją ucieleśniać Kościół, w którym w ogóle ochrzczeni otrzymują Ducha świętego.“ Dla tego też widoczna obecność Ducha św. nad głową Chrystusa i jego łaska wewnętrzna w duszy Zbawiciela przedstawia podwójne posłannictwo tegoż Ducha: to mianowicie, które wyraźnie zaznacza się w Kościele i to, które dokonuje się tajemnie przez spływanie tegoż w dusze sprawiedliwych.

Kościół niejako już poczęty z boku drugiego Adama, narodził się wówczas, gdy tenże spał na Krzyżu, objawił się w wyraźny sposób po raz pierwszy ludziom na dniu przesławnego Zesłania Ducha świętego. Tego to dnia począł Duch święty przelewać dobrodziejstwa swe w mistyczne ciało Chrystusa w onem dziwnym wylaniu, przewidzianem oddawna przez proroka Joela, albowiem Poczyszciciel „spuszcza się na Apostołów, ażeby w postaci języków ognistych nowe korony duchowe ukoronowały ich głowy.“ Dla tego, jak pisze Chryzostom święty, Apostołowie nie zstąpili jak Mojżesz z góry trzymając w ręku tablice kamienne, lecz nosząc w duszy Ducha świętego i rozlewając na okół jako źródło skarby prawd i łaski. Do tego to też odnosiło się trafnie ono ostatnie słowo Chrystusa do Apostołów, gdy przyrzącał im zesłać Ducha świętego, który jego naukę niejako dopełni i przypieczętuje skarby prawd: „Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie; lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy.“ (Ew. św. Jana XVI, 12, 13.)

Ponieważ zaś tenże duch prawdy równocześnie pochodzi od Ojca, który jest prawdą wieczną i od Syna, który jest prawdą ucieleśnioną, czerpie z obydwóch jako jedynej istoty całą pełnię prawdy. Prawdę tę udziela w pełnej obfitości Kościołowi czuwając z gotową pomocą, żeby nigdy nie była narażoną na szkodę ze strony jakiegoś błędu, lecz z dnia na dzień obficie rozwijać mogła kielki nauki Boskiej i zapładniała ją ku zbawieniu ludu. A ponieważ zbawienie narodów, ku czemu Kościół istnieje, bezwarunkowo wymaga, żeby aż do dopełnienia czasów prowadził dalej swe dzieło, musi Duch święty wieczny przysporzyć Kościołowi żywot i wieczną moc, które go utrzymują i pomnażają: „A ja proszę będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy.“ (Ew. św. Jana XIV, 16, 17.) On to ustanowił Biskupów, których urząd nie tylko rodzi synów, lecz także ojców, czyli kapłanów, aby zarządzili Kościołem i karmili go tą samą krwią Chrystusową, którą odkupiony został: „Duch święty ustanowił Biskupów, aby zarządzili Kościołem Bożym, który pozyskał krwią swoją.“ (Dz. Apost. XX, 28.)

Obydwaj więc, tak Biskupi jak kapłani, posiadają osobną łaskę Ducha św., moc zgładzenia grzechów, podług słów Chrystusa do Apostołów: „Weźmijcie Ducha

św., których odpuszczenie grzechy, są im odpuszczone; a których zatrzymacie, są im zatrzymane.“ (Ewang. św. Jana XX, 22, 23.)

Ztąd też nie podobna jaśniej wykazać, że Kościół musi koniecznie być boskim, jak przez blask i chwałę łask, które go zdobi i przeważnie uposaża Duch św. Niechże więc wystarczy zapewnienie, że jako Chrystus głową Kościoła, tak Duch święty jest jego duszą: „Czem jest dusza w ciele naszym, tem jest Duch św. w ciele Chrystusa, to jest w Kościele!“

W obec tego nie wypada wymagać większego i wspanialszego objawienia się Ducha Bożego, to bowiem, które teraz znamy w Kościele, jest możliwie wielkie i potrwa ono dopóty, póki Kościół po dopełnieniu swego wojowania na ziemi nie pocznie zażywać wesela tryumfu w społeczności niebieskiej.

Nie mniej jest przedziwnem, do jakiego stopnia i w jaki sposób Duch święty w pojedynczych działach duszach, jakkolwiek trudniej to zrozumieć już dla tego samego, ponieważ to naszym usuwa się oczom. To wylanie Ducha świętego jest tak obfite, że Chrystus sam porównał je z powodu nadmiaru łaski z potężnym strumieniem, jak to powiedział także Jan Ewangelista: „Kto wierzy w mnie, jako mówi pismo, rzeki wody żywej popłyną z żywota jego“, a do świadectwa tego dodaje Ewangelista następujące objaśnienie: „A to mówi o Duchu, którego wziąć mieli wierzący weni“. (Ewang. św. Jana VII, 38, 39.)

Pewnem jest zresztą, że Duch święty spływał przez łaskę także na sprawiedliwych, którzy żyli przed Chrystusem, o czym wiemy z pism, zwłaszcza o prorokach Zacharyasz, Janie Chrzcieliu, Symeonie i Annie. Toć i w święto Zesłania Ducha świętego nie przybył Duch św., „aby po raz pierwszy być mieszkańcem w duszy Świętych, lecz by obficie dusze ich użyźnić i nagromadzić w nich swe dary, a nie dla tego, aby rozpocząć rzecz na nowo, lecz żeby rozpoczętą rozszerzyć.“

Atoli chociaż tym sposobem ludzie liczą się do synów Bożych, to jednak ze względu na swe położenie podobni byli do niewolników, albowiem syn nie różni się niczem od niewolnika, o ile jest w ręku wychowawców i nauczycieli, pominawszy bowiem, że nie było w nich sprawiedliwości prócz wypływającej z zasług mającego przyjsć Chrystusa, udzielił się Duch św. w mierze o wiele obfitszej po przyjsciu Chrystusa, tak że żniwo było niemal za wielkie w stosunku do gumna, mającego je ukryć i że prawda przerosła podobieństwo. Dla tego to zapewniał Jan święty: „Jeszcze nie był Duch dany, bo Jezus jeszcze nie był uwielbiony.“ (VII, 39.)

Skoro zatem Chrystus po wniebowstąpieniu zasiadł w chwale królestwa swego z takim zdobytego trudem, hojnie otworzył skarby Ducha świętego, dał dary ludziom. (List do Efez. IV, 8.) Albowiem „ten dar, to posłannictwo Ducha świętego po przemienieniu się Chrystusa musiały być takie, jakich poprzednio w ogóle nie było; nie dla tego, żeby poprzednio w ogóle nie było żadnych, ale nie było podobnych.“ Natura ludzka jest z konieczności służebnicą Boga. „Stworzenie jest niewolnicą, a my sługami Bożymi według natury naszej!“ Co więcej, wskutek wspólnego upadku stracona została natura nasza w taką przepaść grzechu i hańby, iż staliśmy się nawet wrogami Boga. „Z natury naszej byliśmy synami złości.“ (List do Efez. II, 3.)

Żadna moc nie mogła nas podnieść z takiego upadku, wyswobodzić nas z wiecznego zepsucia. Tego dzieła

dokonał Bóg sam, stwórciel natury ludzkiej przez Jednorodzonego Syna swego w nieskończonym miłosierdziu swoim, dzięki czemu człowiek przywrócony jest do godności, z której wyzuty został, i to wyposażony w bogatsze dary. Nikt nie może powiedzieć, jakiego rodzaju było dzieło łaski Bożej w duszach ludzkich; ztąd to w Piśmie świętym i u Ojców Kościoła często zowią się powołanymi na nowo do życia stworzeniami, uczestnikami natury boskiej, synami Bożymi i przez Boga stworzonymi. Te bogate dary słusznie oznaczają się jako właściwe Duchowi świętemu. On bowiem jest istotnie Duchem adoptacji, w którego imieniu wołamy: „Ojcze, Ojcze!” on to przenika serca łagodną miłością ojcowską: „Ten to sam Duch daje duchowi naszemu świadectwo, iż synami Bożymi jesteśmy.” (Do Rzym. VIII, 15, 16.) Do objaśnienia tegoż najlepiej nadaje się rozróżnienie, które upatruje Doktor anielski między dziełami Ducha świętego, albowiem przez niego „Chrystus poczęty jest w świątobliwości, iżby był naturalnym Synem Bożym, inni zaś bywają uświęceni, by być adoptowanymi dziećmi Boga.” I tak sprawia miłość, miłość sztucznie niestworzona przemianę ducha wyżej stojącą po nad wszystko, co by w naturze zdarzyć się mogło.

Ta przemiana i odnowienie zapoczątkowane zostały w człowieku przez Chrystusa świętego, w którym to Sakramencie odpycha dusza nieczystego ducha, po raz pierwszy przenika ją Duch święty i czyni ją sobie podobną: „Co się narodziło z Ducha, duch jest.” (Ewang. św. Jana III, 6.) W obfitszej mierze udziela się tenże Duch w Bierzmowaniu świętym, aby zabezpieczyć wytrwałość i siłę życia chrześcijańskiego, jemu zawdzięczają męczennicy zwycięstwo a dziewice tryumf nad pokusami zepsucia. Duch święty, mówimy, udziela się: „Miłość Boga wpojęta została w serca nasze przez Ducha św., który nam jest dan.” (Do Rzym. V, 5.) Nie tylko bowiem przynosi nam łaski Boże, lecz jest ich przyczyną i sam łaską najwyższą, pochodząc bowiem z wzajemnej Ojca i Syna miłości, słusznie zowie się darem Najwyższego Boga.

Ażeby istotę i doniosłość daru tego należycie ocenić, uprzytomnić sobie należy wywód dokonany przez doktorów świętych na podstawie Pisma świętego: mianowicie, że Bóg jest wszędzie obecnym „mocą, o ile wszystko jego poddanem jest potęgą, obecnością, o ile wszystko dla ócz jego widoczne, istotą, o ile znajduje się we wszystkich istotach jako przyczyna ich bytu.” W człowieku atoli jest Bóg nie tylko obecnym jak w bezdusznych rzeczach, lecz nadto człowiek poznaje Go i kocha, ku czemu doprowadza nas sama natura nasza, żebyśmy własnowolnie dobro kochali, go pożąдали i doń dążyli. Z łaski swej mieszka nadto Bóg w duszy sprawiedliwej jak w świątyni w sposób szczególnie poufały, z czego wynika również ona konieczność miłości, jaką dusza najściślej przywiązuje się do Boga, o wiele ściślej aniżeli przyjaciel do najbardziej umiłowanego przyjaciela i dzięki której zażywa go w najpełniejszej i najśodszej mierze.

To dziwne połączenie, nazywane zamieszkiwaniem (inhabitatio), różniące się tylko położeniem i stanem naszym od tego, którem Bóg uszczęśliwia Niebian, powoduje w rzeczywistości obecność całej Trójcy świętej, „do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy.” (Ewang. św. Jana XIV, 23.) Jednakże poczytuje się ją za właściwość Ducha świętego. Ślady boskiej mocy i mądrości ukazują się naprawdę nawet w zepsutym

człowieku; tylko atoli sprawiedliwy staje się uczestnikiem miłości, będącej znamię Ducha św. Do tego odnosi się i to także, gdy Ducha tego nazywa się świętym, ponieważ będąc pierwszą i najwyższą miłością budzi i doprowadza dusze ku świątobliwości, zasadzając się właśnie na miłości ku Bogu.

Dla tego to też nazywa Apostół sprawiedliwych, oznaczając ich jako świątynie Boga, nie świątyniami Ojca lub Syna, lecz wyraźnie Ducha świętego: „Żaliż nie wiecie, że członki wasze świątynią są Ducha św., który mieszka w was, którego otrzymaliście od Boga.” (I Do Kor. VI, 19.) W pobożnych duszach, w których zamieszkał Duch święty, objawia się obfitość darów niebieskich w sposób rozmaity. Toć św. Tomasz z Akwinu uczy: „Ponieważ Duch święty wychodzi jako miłość, zatem pochodzi jako pierwsza łaska, dla tego Augustyn święty powiada, że przez łaskę Ducha świętego mnóstwo łask szczególnych wprowadza się w członki Chrystusowe.”

Wśród łask tych atoli znajdują się ukryte one napomnienia, one tajemnicze zaproszenia, wzbudzane za tchnieniem Ducha świętego w duszach i umysłach, bez których nie można rozpocząć dobrego życia ani robić postępów na drodze cnoty ani dojść do zbawienia wiecznego. A ponieważ głosy te i natchnienia skrycie odzywają się w duszach, porównywa je Pismo św. słusznie tu i owdzie z tchnieniem łagodnego wietrzyku a Doktor anielski z poruszeniami serca, których cała siła zasadza się na ożywiającej zasadzie: „Na serce wpływa siła tajemna i ztąd porównuje się je z Duchem świętym, ożywiającym i jednoczącym niewidzialnie Kościół!”

Tak samo ma się rzecz z siedmiu łaskami, oznaczanymi jako siedem darów Ducha świętego dla męża sprawiedliwego, który żyje w łasce i dopełnia cnot, zdolnościom jego odpowiednich. Dzięki temu dobrodziejstwu wzmacnia się i uzdolnionym się duch staje, iż łatwiej i szybciej jest posłusznym wpływom i natchnieniom Ducha świętego, dary te bowiem są tak skuteczne, że doprowadzają człowieka do wyżyn świątobliwości, i tak doskonałe, że trwają nawet, jakkolwiek w doskonalszej formie, w Królestwie niebieskiem. Za ich to sprawą powołuje i podnosi się dusza ku pożądaniu i zdobyciu ewangelicznych błogosławieństw, które podobnie jak na wiosnę rozkwitające kwiaty są oznakami i przesłanicami wiecznej świątobliwości.

Wreszcie przynoszą owoce przez Apostoła wyliczane (Do Gal. V, 22.) a Duch święty sprawiedliwym udziela już w tem nędznym życiu swe błogosławieństwa; są one pełne słodyczy i wesela i muszą chyba być potrzebne, skoro pochodzą od Ducha, „który w Trójcy jest miłością Ojca i Syna i wszelkie stworzenia wspaniałami i bogactwami napęłnia darami.” (Św. Aug. 1, VI, c. 9.)

Tak więc Duch święty w wiecznej świątobliwości i świetle od Ojca i Syna pochodzi; będąc miłością i zarazem darem miłości, okazał w starym zakonie niejako zakryte oblicze, zaś w całej swej pełni objawił się w Chrystusie i w mistycznym cielem Chrystusa, w Kościele; ludzi pogrążonych w nieprawości i zepsuciu obecnością swoją i łaską tak zbawiennie przemienił, iż jakkolwiek ziemi mieszkańcy, po nad ziemskie czują się wyniesieni marności, dążą swem pragnieniem daleko po za ten świat i stają się podobnymi nieba mieszkańcom.

(Dokończenie nastąpi.)

Uroczystość Bożego Ciała.

(Dokończenie.)

Zdawało się, że przez chwilę Ojciec Piotr napawał się sam w głębi duszy słodyczą tego, o czym mówił, Marynia zaś słuchała go w tajemniczym milczeniu i uroczystej ciszy, świadczącej daleko lepiej niż najwymowniejsze słowa o wewnętrznym pobożnym usposobieniu dziecięcia.

Przyjawszy nareszcie do swego serduszka Pana Boga, utajonego w Sakramencie miłości, Marynia milczała przez czas długi, nakoniec zaś szepnęła z cicha jakby do siebie: „Jezu, Jezu, jakże słodko być z Tobą!“ Tej nocy nie wypowiedziała już biedaczka ani jednego słowa, lecz zwróciwszy się ku ścianie, zapadła w głęboki sen, z rączkami pobożnie złożonymi na piersiach i wilgotnymi od łez oczyma. Biedna Elżunia, z jakimże niepokojem czuwała ona tej nocy przy chorem swym dziecku! z jakim uszanowaniem pochylała się nad małą, wątłą istotką, w której sercu spoczywał Jezus! Jak tęskniła za chwilą, w której będzie mogła ucałować usteczka, uświęcone niby dotknięciem utajonego w Przenajświętszym Sakramencie Boskiego Zbawiciela! Jak błagała tego Zbawcę swojego o życie ukochanej dzieciny! Błagała ona Jezusa, tak, jakby to uczyniła, gdyby Boski Mistrz jeszcze podczas pobytu swego na ziemi mógł słyszeć jej modlitwę. Całowała w duchu rąbek Jego szaty, płakała w duchu u Boskich Jego nóg, i wznosząc błagalnie dłonie ku niebu, powtarzała bez przerwy z wiarą i miłością, niezdolną nigdy zgasnąć lub ostygnąć: „Panie, to moje jedyne dziecko, a ja jestem wdową!“

Tak chce Pan Jezus, abyśmy zawsze Go prosili. Tak pragnie, abyśmy wszyscy, mali i dorośli zbliżali się ku Niemu z miłością Magdaleny, całującej Jego stopy, z wiarą owej kobiety, która dotykała Jego szaty, ze świętą natarczywością niewidomego, wołającego nieprzerwanie: „Synu Dawidowy, zmiłuj się nademną!“ Każdemu z tych trojga dał Pan Jezus łaskę, o jaką Go prosili i w takiż sam sposób postępowałby zawsze z nami, gdybyśmy z naszej strony nauczyli się należycie modlić się do Niego.

O świcie Elżunia jeszcze się modliła, lecz wreszcie powstała z klęczek i zamknęła okno, pozostawione na noc otworem, aby hałas i wrzawa, jaka miała niebawem zapanować na ulicy, nie obudziła Maryni. Mieszkańcy wioski byli już po większej części zajęci przygotowaniami do obchodu dzisiejszej uroczystości. Jedni rozściełali kobierce na ulicach, przez które miał być niesiony Przenajświętszy Sakrament, drudzy usypywali drogę liśćmi, kwiatami i wonnymi ziołami, domy zaś zamożniejszych gospodarzy i chaty ubogich wieśniaków przystrajały się w girlandy, zielone gałęzie, dywany, chorągiewki i inne tym podobne ozdoby, stósownie do stopnia zamożności swoich właścicieli. Na drodze do kościoła wznosiły się tryumfalne łuki i słupy z chorągwiami lub festonami z kwiatów, tu i owdzie zaś widać było białe namioty, rozbite po nad ołtarzami, na których miał spocząć Przenajświętszy Sakrament. Elżunia przypomniawszy sobie piękne dni swego dzieciństwa, gdy z innymi dziewczynkami sypała kwiaty przed Przenajświętszym Sakramentem, i pomyślała o biednej swej Maryni, którą pobożna ta czynność tak bardzo uszczęśliwiła.

„O mój Boże!“ zawołała, składając dłonie i spoglądając w kierunku kościoła, z którego niebawem miał

wyść Pan Jezus, aby pobłogosławić swojemu ludowi, „dzisiaj nawiedzając łaskawie tę ulicę, nie odmów i nam biednym swego błogosławieństwa! Spójrzjż litościwie na mnie i chore moje dziecko, gdy je u stóp Twych położę! O słodki Jezu, zachowaj je dla mnie, jeżeli tak Ci się podoba, lecz niech się we wszystkim spełnia Twoja wola!“

Dalszą modlitwę stroskanej kobiety przerwała jej matka, która właśnie wróciła z porannej Mszy świętej i teraz weszła do pokoju chorej, zamierzając czuwać przy niej, aby Elżunia mogła również pójść z kolei do kościoła.

O w pół do dwunastej przed południem skończyła się ostatnia Msza święta i Elżunia, wracając przez wieś do domu, drżała z trwogi na myśl, że ktokolwiek może ją spotkać z wiadomością, że dziecko jej umarło. Nikt się jednak nie pokazał, ulice były puste, wszyscy bowiem znajdowali się w kościele lub kończyli przyozdobienie skromnych, lecz ładnych ołtarzy, które Pan Jezus miał niebawem zaszczyścić Boską swą obecnością. Samotnie więc dotarła do drzwi swej chaty i spojrzała na okno pokoju Maryni. Okno było otwarte, matka zaś Elżuni wychylała się przez nie, dając jej jakieś znaki. Wówczas nieszczęśliwa nie wątpiła już, że dziecko jej nie żyje i z okropną tą myślą przebiegła schody, oraz wpadła rozpaczliwie do pokoju chorej. Marynia leżała na łóżeczku biała i milcząca, z rączkami pobożnie na piersiach złożonymi. Elżunia ukłękła obok niej, zatrzymując niemal oddech własny, aby usłyszeć tem lepiej, czy dziecko jej oddycha. Wówczas Marynia otworzyła oczęta i rzuciwszy na matkę słodkim, rozpromienionym wzrokiem, rzekła:

„Ach, mamusiu, gdybyś wiedziała, jak ja przez całą noc byłam szczęśliwą! Teraz nawet zupełnie już dobrze się czuję.“

Elżunia nie dowierzała własnym uszom, tem bardziej, że przed chwilą jeszcze uważała swe dziecko za umarłe. Nie dziw też, że pod wpływem tak silnego moralnego wstrząśnienia rzewnymi zalała się łzami. Były to łzy radości.

„Śniło mi się“, ciągnęła dalej Marynia słabym, przytłumionym nieco głosem, „że przyszedł do mnie sam Pan Jezus, aby mnie uzdrowić i uszczęśliwić. Ach, tak, przypominam sobie“, dodała po chwili milczenia, przyczem twarzyczka jej się zarumieniła, a oczy rozpromieniły się z radości. „Przypominam sobie, że dobry Pan Jezus rzeczywiście przyszedł do mnie w nocy, wprzód, niż zasnęłam. Och, mamusiu, chodź i ubierz mnie co prędzej, bo jestem już z pewnością dość silną, aby móżdż wstać natychmiast. Ponieważ zaś Pan Jezus był tak dobrym, że raczył mnie wczoraj odwiedzić, słusznie więc wypada, abym i ja nawzajem dzisiaj Go odwiedziła.“

„Zaczekaj jeszcze trochę, drogie moje dziecko. Kiedy procesja wyjdzie z kościoła, wówczas wyniosę cię przed naszą chatę, aby Pan Jezus przechodząc koło niej, udzielił ci swego błogosławieństwa. Oto już Magdusia i jej siostrzyczki idą do kościoła.“

„O, zawołaj je do mnie!“ rzekła Marynia, „takbym je chciała przedtem zobaczyć!“

Czyniąc zadość temu życzeniu małej chorej, babcia jej skinęła ręką na przechodzące dziewczynki, które stanęły po chwili przy łóżeczku Maryni. Dziewczę spoglądało na nie długą smętnym, stęsknionym wzrokiem.

„Zazdroszczę wam“, rzekła z westchnieniem, „że idziecie do Jezusa. Ale i ja także jestem z Panem Jezusem“, dodała Marynia, chyląc główkę z uszanowaniem, „bo wczoraj w nocy przyszedł On do mnie i teraz jeszcze spoczywa w mem sercu.“

„Jezus jest także i w mojem sercu“, szepnęła Magdusia, całując serdecznie chorą przyjaciółkę.

„Czy komunikowaliście dziś rano?“ zapytała Marynia.

Magdusia potakująco skinęła głową.

„Jak wy ładnie wyglądacie“, ciągnęła dalej Marynia po chwili milczenia: „Wasze sukienki są takie białe, jak śnieg, niebieskie szarfy takie ładne, a w dodatku tak śliczny czuć od was zapach! Pochodzi on zapewne od kwiatów, jakie macie w koszyczkach.“

„Patrz!“ zawołała mała Nina, „pozrywałam wszystkie kwiaty moich poziomek, tak dalece, że nie pozostawiła nawet ani jednego pączka.“

„W takim razie w przyszłym miesiącu nie będziesz miała wcale poziomek“, odezwiała się Marynia, „ponieważ jednak zerwałaś je dla Pana Jezusa, to wcale cię nie żałuję.“

„Pora już iść do kościoła“, zauważyła Magdusia, „bo Ojciec Piotr kazał nam jak najwcześniej przyjść na procesję. Zostań więc z Bogiem, Maryniu. Przechodząc tędy, będziemy myślały o tobie.“

Po chwili w jednym okamgnieniu wszystkie trzy dziewczynki znikły z pokoju.

„Ach, mamo, chodź i ubierz mię prędzej, bo inaczej się spóźnię“, prosiła Marynia.

Elżunia ubrała ją w długą białą, suknię, ale dziewczynka tak była jeszcze słabą, że nie mogła utrzymać się na nogach i musiała znowu położyć się do łóżka.

„Leż teraz spokojnie, moje dziecko“, zaleciła jej matka, „skoro zaś procesja wejdzie na naszą ulicę, wyniosę cię przed chatę. Oto już dzwonią, zapewne w tej chwili wychodzi procesja z kościoła.“

„To zaraz już tu będzie, nie prawdaż, mamusiu?“

„Nie“, odparła Elżunia, „gdyż ma jeszcze przebyć duży kawał drogi i zatrzymać się przy kilku ołtarzach. Usłyszę z pewnością, skoro się tu zbliży, tymczasem zaś pomódlmy się, Maryniu.“

„Teraz, teraz, mamo, są już oni na ulicy, słyszę odgłosy ich śpiewu.“

Elżunia spojrzała przez okno i rzeczywiście spostrzegła zbliżającą się procesję. Wziawszy więc Marynię na ręce, wyniosła ją na ulicę, gdzie obie uklekły, oczekując z uszanowaniem Przenajświętszego Sakramentu.

Najprzód kroczyły dwa długie szeregi mieszkańców wioski, z których jedni nieśli zapalone świece, drudzy zaś laski, ozdobione kwiatami i wstęgami. Za nimi szli Bracia szkół chrześcijańskich ze swymi uczniami, dalej Siostry Miłosierdzia z choragwią Najświętszej Maryi Panny, za którą niesiono obraz świętego Józefa, otoczony gronem dzieci, które przystąpiły w tym dniu do pierwszej Komunii świętej. Można je było poznać na pierwszy rzut oka po białych rękawczkach i białej wstędze na ramieniu. Pomiedzy nimi znajdowała się i Magdusia, która przechodząc, rzuciła przyjaźne spojrzenie na Marynię, poczem znowu spuściła oczy i spokojnie szła dalej. Siostry jej i wiele innych dzieci szło przed samym prawie Przenajświętszym Sakramentem z koszyczkami, ozdobionymi koronkami i wstążkami, a napełnionymi mnóstwem kwiatów, które sypały one na drogę. Jeden z poziomych kwiatów Niny upadł tuż przed Marynią. Dziewczynka jednak nie zauważyła

tego wcale, gdyż wzrok jej był utkwiony w Przenajświętszym Sakramencie, niesionym przez Ojca Piotra pod pięknym szkarłatnym baldachimem. Ojciec Piotr zatrzymał się przed domem rodziców Elżuni. Ponieważ we wsi wiadano powszechnie, że biedna matka chciała położyć na chwilę u nóg Zbawiciela chore swoje dziecko, aby otrzymać dla niego błogosławieństwo, tłum więc rozstał się w milczeniu, pozostawiając wolne miejsce dla nich obu. W jednym mgnieniu oka, nie zdając sobie nawet sprawy, jak się to stało, znalazła się Marynia na kłęczkach w pośrodku ulicy, wszystkie zaś inne dzieci ze świecami, koszykami kwiatów i kadzielnicami w ręku utworzyły w pobliżu niej malownicze półkole.

W tejże samej chwili zbliżył się Ojciec Piotr i postawił monstrancję na głowie chorego dziecięcia.*) Serduszek Maryni gwałtownie uderżyło z radości, wiedziała bowiem, że kłęczy istotnie przed rzeczywistym i prawdziwym swoim Zbawicielem, oraz że czuje na swej głowie dotknięcie błogosławiącej Jego dłoni. Następnie Elżunia wyniosła ją z pośród tłumu, procesja zaś w dalszy wyruszyła pochód i niebawem znikła jej z oczu.

Dopiero późnym wieczorem Ojciec Piotr przyszedł jak zwykle odwiedzić małą chorą, przez cały dzień bowiem tak był zajęty rozmaitymi szczegółami uroczystego obchodu święta Bożego Ciała, że nie znalazł ani chwili czasu na najkrótszą nawet wizytę. Marynia opuściła już łóżeczko i siedziała przy otwartem oknie na kolanach matki. Obie wyglądały bardzo uszczęśliwione, radość zaś ich podzieliali całkowicie siedzący obok rodzice Elżuni.

Ojciec Piotr przyniósł Maryni kilka kwiatków z ołtarza, na którym przez chwil kilka spoczywał Przenajświętszy Sakrament.***) Marynia wzięła je chętnie z rąk sędziwego kapłana i serdecznie ucałowała.

„Mam nadzieję, że moja córeczka nie będzie już, drogi Ojczy, potrzebowała tych kwiatów“, odezwiała się radośnie biedna Elżunia. „Czuje się dziś ona tak dalece lepiej, że się spodziewam, iż dobry Jezus raczył wysłuchać błagalnej mej modlitwy.“

Ojciec Piotr poważnie spojrzał na Marynię.

„Bez wątpienia kochane nasze dziecko ma się lepiej“, rzekł nakoniec, „teraz i ja mam nadzieję, że z pomocą Bożą wkrótce odzyska zdrowie.“

„Co do mnie, to wiem o tem na pewne, czcigodny Ojczy“, odparła Marynia, „czuję się bowiem prawie tak zdrową, jaką byłam przed moją chorobą.“

„Dobrze, moje dziecko, bardzo mię to cieszy“, odrzekł Ojciec Piotr. „Jestem też przekonany, że zawsze z wdzięcznością będziesz pamiętała o tem, jak dobry i miłosierny Pan Jezus pocieszył cię w cierpieniu, zaszczycając twoją duszę swoją Boską obecnością w wieku, w którym inne dzieci rzadko uznane bywają za godne przystąpienia do tego Sakramentu miłości. O, nie pozwalaj nigdy, aby niewłaściwe, nieprzyzwoite lub złośliwe słowa miały skałać te usta, które Jego dotknięcie łaskawie uświęciło! Nie pozwalaj, aby dumne, zarozumiałe lub samolubne myśli miały zapełnić twe serduszek, w którym ukochany nasz Zbawiciel raczył obrać sobie mieszkanie! Pozostań zawsze łagodną,

*) Jest to zwyczaj, przyjęty w Normandii w razie choroby dzieci i dorosłych.

**) Według zwyczaju przyjętego we Francji, kwiaty, zdobiące ołtarze w uroczystość Bożego Ciała, bywają następnie rozdawane chorym.

pokorną, czystą i posłuszną. Choćbyś zaś miała żyć długo, bardzo długo, aż dopóki zmarszczki nie pokryją twojej twarzy, a siwizna twych włosów, to zachowaj zawsze serce, które nadewszystko ukochało Jezusa, serce niewinne, anielskie, a raczej dziecięce. Wówczas bowiem jedynie możesz się spodziewać usłyszeć kiedyś od Niego słowa, którebyś usłyszała wczorajszej nocy, gdyby ci Bóg tak wczesną śmierć przeznaczył: „Pozwólcie tym dzieciętkom przyjść do mnie, albowiem ich jest królestwo niebieskie.“

Pożegnalny list do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Ferdynand P. wyrósł na dzielnego i pobożnego młodzieńca. Otrzymał on również bogobojne, jak surowe wychowanie i tej okoliczności głównie zawdzięczał sumienne i gorliwe wypełnianie wszystkich obowiązków względem swych duchownych i świeckich przełożonych. Po ukończeniu szkoły otrzymał posadę w pewnym domu handlowym, pryncypał zaś jego pokładał wielkie nadzieje w pilności i pracowitości naszego młodzieńca. Przytem Ferdynand był skromnym i oszczędnym, przyjemności zaś i rozrywek, grożących duszy choćby najmniejszą szkodą, starannie unikał. Nie należał jednak ani do odludków, unikających wszelkiego ludzkiego towarzystwa, ani do osób zanadto poważnych, owszem całe jego postępowanie wymownym było dowodem, że można żyć na świecie przyjemnie i wesoło, nie rzucając się na oślep w wir rozmaitych szaleństw, w których tylu innych młodzieńców szuka zadowolenia i szczęścia.

W rodzinnem jego mieście znajdował się od lat wielu małe klasztor Franciszkanów. Pomiedzy nimi największą popularnością cieszył się O. Ambroży, który od samego niemal dzieciństwa Ferdynanda był jego najlepszym kierownikiem i przyjacielem. Przed kapłanem tym jedynie młodzieniec nasz otwierał swe serce, wykonywając zarazem jak najściślej wszystkie jego rady i wskazówki.

Nagle atoli wszystko się zmieniło. Pryncypał naszego młodego przyjaciela umarł niespodzianie z apoplektycznego ataku i wszyscy subjecci, oraz służący w jego sklepie zostali bez posady i chleba. Ferdynand przeto postarał się o taką samą posadę w pewnym wielkiem mieście i na podstawie wybornych swych świadectw łatwością ją otrzymał. Ze smutkiem rozłączył się z nim duchowny jego przyjaciel, czcigodny O. Ambroży, obawiając się szkodliwie dla niego rozmaitych pokus i niebezpieczeństw w życiu na szerokim świecie. Ponieważ zaś w ostatnich dniach swego pobytu w rodzinnym zakątku Ferdynand bardzo często go odwiedzał, zacny więc kapłan nie przestawał upominać młodego swego przyjaciela, zachęcając go do wytrwania na dobrej drodze i ostrzegając przed różnorodnymi zdradzieckimi siłami, jakie w życiu nań czekały. Wielką także pociechą dla czcigodnego zakonnika było to, że w nowem miejscu pobytu Ferdynanda znajdował się również klasztor Franciszkanów, którego przełożony, O. Sylwester obiecał otoczyć młodzieńca troskliwą opieką. Kiedy wreszcie nadszedł dzień wyjazdu, Ferdynand pożegnał serdecznie nieocenionego swego przyjaciela i doradcę, obiecując mu stosować ściśle swe postępowanie do słyszanych od niego rad i przestroż. Z sercem przeto ściśnionem

pewnem uczuciem smutku, ale zarazem pokrzepionem dobrem postanowieniem i ożywionem błogą na przyszłość nadzieją opuścił on miejsce, w którem niegdyś ujrzał światło dzienne.

Jeżeli jednak wyobrażnia nader ponętnemi barwami odmalowała mu cel jego podróży, to rzeczywistość przewyższyła znacznie wszelkie oczekiwania. Z początku młodzian był jakby oszołomiony i olśniony przepychem wielkiego miasta, lecz pozostał wiernym dobrym swym postanowieniom. Przedstawivszy się nowemu pryncypałowi i objawivszy ofiarowaną sobie posadę, skorzystał z najbliższej niedzieli, aby odwiedzić Ojca Sylwestra. Ten przyjął go przyjaźnie i serdecznie, gdyż O. Ambroży uprzedził go już o przybyciu młodzieńca i polecił go względem sędziwego kapłana. Wkrótce też pomiędzy młodym naszym bohaterem, a czcigodnym sługą Bożym serdeczna zawiązała się przyjaźń. Taki stan rzeczy trwał przez całe trzy lata.

Atoli życie w wielkich miastach zanadto jest urozmaicone i gwarne, aby na młody umysł nie wywarło wpływu. Niebawem też i u Ferdynanda wpływ ten zaczął stopniowo się objawiać. Otoczyło go zarazem liczne grono znajomych, po większej części młodych i wesołych, ale zarazem zepsutych ludzi. Nieraz już nakłonili oni naszego młodzieńca do tej lub owej rozrywki, tak, że niebawem upodobanie w przyjemnościach światowych głębokie w jego sercu zapuściło korzenie. Odwiedziny jego u O. Sylwestra stały się naturalnie rzadszemi, a nawet pewnego razu Ferdynand oświadczył bez ogródki, iż nie pojmuje, dla czego mu nie wolno użyć choć trochę rozkoszy ziemskiego życia.

„Nikt, nawet sam Pan Bóg nie zabrania ci tego“, odparł poważnie zakonnik. „Istnieją atoli na świecie rozmaite zabawy i uciechy, będące po prostu dobrowolnem zagłuszaniem w duszy zbawiennego głosu sumienia. Wydierają one duszy łaskę Bożą, to jest główne, a nawet jedyne źródło prawdziwego szczęścia, zadowolenia i spokoju. A cóż dają nawzajem? Najprzód chwilowe zaspokojenie niskich żądz zmysłowych, następnie zaś hańbę i najokropniejszą nędzę, lub przynajmniej wstyd i żal. Gdyby też na tem się skończyło i gdyby taki zbłąkany człowiek zechciał ze skruchą nawrócić się do Boga! Nawrócenie takie jednak jest trudną, bardzo trudną rzeczą i nader rzadko się zdarza, jeżeli zaś nie nastąpi, to ostatecznym wynikiem występnego trybu życia będzie wieczne potępienie.“

„Czyż używanie przyjemności światowych wiedzie od razu do piekła?“ odpowiedział Ferdynand na te życzliwe słowa.

„Wcale nie“, odparł kapłan. „Jeżeli używasz dozwolonych przyjemności życiowych, ale zarazem nie zapominasz o Ojcu niebieskim i nie obrażasz Go grzechami, to z powodu swego zadowolenia i szczęścia nie potrzebujesz wcale obawiać się piekła, owszem radość twoja będzie czystą i niewinną.“

Podobne rozmowy zdarzały się coraz częściej w ciągu ostatniego roku, sprawiając zacnemu Ojcu Sylwestrowi wiele troski i niepokoju o młodego jego przyjaciela. Ten ostatni jednak zdawał się tego nie spostrzegać, lub wcale o to się nie troszczyć, przeciwnie unikał nawet coraz bardziej sędziwego kapłana, rzucając się lekomyślnie w wir światowy. Doszło wreszcie do tego, że został członkiem pewnego stowarzyszenia, do którego żaden pobożny i wierzący młodzieniec nie powinienby

należać, gdyż z wiarą i religią, niestety, nie miało ono nic wspólnego.

Jeżeli jednak Ferdynand mniemał, że duchowny jego przyjaciel stracił go z oczu wśród miejskiego gwaru i zamętu, to grubo się mylił. Sędziwy bowiem zakonnik z ojcowską niemal troskliwością śledził wszystkie kroki zbłąkanego młodziana. Dowiedziawszy się zaś o przyjeździe Ferdynanda do grona członków owego bezbożnego stowarzyszenia, błagał codziennie Boga, aby młody i niedoświadczony jego przyjaciel nie wpadł w zgubne sieci niewiary. Bardzo też zdziwił się Ferdynand, gdy odwiedziwszy po upływie roku O. Sylwestra, przekonał się wyraźnie, iż tenże wiedział dokładnie o całym jego postępowaniu. Obok radości stary zakonnik wyraził także pewne zdziwienie z powodu jego odwiedzin.

„Na przyszłość zamierzam nie dokuczać ci już, Ojcie, swoim towarzystwem“, odparł chłodno i sztywnie młodzieniec.

„W takim razie, jak widzę, przyszedłeś mię pożegnać, mój synu“, odrzekł O. Sylwester. „Żał mi cię bardzo, bo serce moje mocno przylgnęło już do ciebie i dzisiejszy twój krok wielce je zasmuca. Nie tylko jednak ono cierpi i boleje nad tobą: jest jeszcze inne serce, którego teraz dobrowolnie się wyrzekasz. Czy zechcesz także pożegnać je przynajmniej?“

Na wpół pytająco, na wpół ze wstydem spoglądał nasz młodzian na mówiącego, lecz nie odpowiedział.

„Nie prawdaż, że zechcesz również je pożegnać?“ powtórzył siwowłosy starzec w szacie zakonnej. „Zaczekaj tylko przez chwilę!“ To rzekłszy, wyszedł, za powrotem zaś wręczył Ferdynandowi zapieczętowany list.

„Idź z tym listem do klasztornej kościoła“, rzekł, „ukłękni przed Najświętszym Sercem Pana Jezusa i odczytaj Mu to, co tu napisano. Ono cię już zrozumie. To ostatnia moja prośba.“

Z pewnem wahaniem, ale bez oporu wziął młodzieniec ów list i wraz z zakonnikiem poszedł do kościoła.

„Nie ma tu nikogo“, szepnął O. Sylwester, „możesz więc swobodnie pożegnać Najśłodsze Serce Pana Jezusa.“ To powiedziawszy, wyszedł do sąsiedniej kaplicy i gorąco modlić się zaczął.

Powolnym, niepewnym krokiem zbliżył się Ferdynand do obrazu Najświętszego Serca Pana Jezusa i upadł przed nim na kolana. Potem rozerwał niecierpliwie kopertę tajemniczego listu i zaczął czytać, co następuje:

Najdroższe, Najświętsze Serce mego Odkupiciela!

Dopóty tylko czułem się szczęśliwym, dopóki pełniłem Twą wolę i czułem się zjednoczonym z Tobą. Szczęście to jednak już mi się sprzykrzyło i nie cieszy mię wcale, bo jużem raz zakosztował uciech i rozkoszy tego świata. Żegnam Cię więc teraz na klęczkach, może już na zawsze. Cóż jednak ze mną się stanie, gdy wychyliwszy aż do dna kielich upajających światowych słodyczy, zostanę przez to samo skazany na wieczne odłączenie od ciebie? Proszę Cię więc, nie opuszczaj mię zupełnie, lecz wezwij mnie zbłąkanego do siebie we właściwym czasie, ażeby nie został zgubiony na ciebie i duszy. Do tej zaś chwili żegnam Cię, Zbawicielu! ...“

Ferdynand czuł, jak podczas czytania powyższego listu oczy jego mimowoli napełniały się łzami, a jednak nie mógł oderwać od niego oczu. Nigdy jeszcze upomnienia i przestrogi czcigodnego jego przyjaciela nie

trafiły mu tak dalece do serca jak te krótkie, lecz wymowne słowa.

Stopniowo też dochodził do przekonania, że to jednak nie zupełnie dobrze, jeżeli ktoś dobrowolnie weźmie rozbrat z Panem Jezusem. Wreszcie zbłąkany młodzieniec zadał samemu sobie pytanie: „Czyż rzeczywiście nie oderwałeś się od Zbawiciela, łącząc się lekko-myślnie z ludźmi, którzy się nie boją szydzić i żartować ze świętej twojej wiary?“ Zupełnie też zmieniony przyszedł z kościoła do starego, zacnego swego przyjaciela i zawiązał z nim długą rozmowę. O czem mówili, to pozostało tajemnicą pomiędzy nimi a Bogiem. Dopiero po upływie godziny otworzył kapłan naszemu młodzieńcowi furtkę klasztorną. Ferdynand cofnął się zawczasu z drogi wiodącej do wiecznej zguby. „Panie, cudowne są Twoje drogi, bądź za to na wieki chwalony i błogosławiony!“ szepnął z wdzięcznością O. Sylwester po powrocie do cichej zakonnej swej celi.

Wiadomości dyecezyalne.

Dotyczy związku św. Rodziny. Główna lista związku na cześć św. Rodziny Nazareńskiej zamknięta została 5 czerwca b. r. a 8 czerwca wręczoną została Jego Eminencyi Najprzewiel. Księciu Biskupowi Kardynałowi.

W minionym roku przystąpiło do związku w tych parafiach, gdzie związek już był zaprowadzony, świeżo 5292 rodzin z 23030 członkami. W 55 parafiach, w których stowarzyszenie przyszło do skutku, przystąpiło do niego 6149 rodzin, liczących około 31850 członków. Obecnie związek zaprowadzony jest w ogóle w 562 parafiach i liczy 90700 rodzin a 442600 członków. Następnie umieszczamy podług dekanatów spis tych parafii, w których związek w ostatnim roku został założony. Ilości członków familii tu i owdzie nie podano lub też nie zliczono. Ztąd pewna niedokładność.

Niestety, mamy jeszcze, jak ze spisu tego wynika, wiele parafii i rodzin, gdzie nie ma stowarzyszenia, daleko więc jeszcze do spełnienia życzenia naszego Najprzewielebniejszego Ks. Arcypasterza, aby cała dyecezya tworzyła niejako jedną wielką św. Rodzinę.

Dla tego to ponownie wzywamy wszystkich dyecezyan i ich duszpasterzy do wykonania tegoż życzenia.

Wrocław, dnia 12 czerwca 1897.

Dyrektor dyecezyalny.

Ks. Schade, proboszcz przy kościele św. Macieja.

Dekanat	Parafia	ilość	
		rodzin	członków rodzin
Bytom	Godulahuta ...	300	1226
	Michałkowice..	125	625
	Orzegow.....	567	2548
Borów	Gross-Tinz ...	82	313
	Rotsürben	66	230
Bolków.....	Altreichenau ..	110	416
Kamienica	Frankenberg ..	228	953
Kąty.....	Gross-Mohnau .	111	482
Gliwice	Brzezinka.....	302	1465
Dubieńsko	Bełk	256	1109
Głogów	Kłoda	21	74
Syców.....	Bralin	211	1086
	Syców.....	296	1194
Góra	Schabenau	15	79

Dekanat	Parafia	rodzin	liczba członków rodzin
Jeleniogóra	Leśnica	83	233
M. Strzelce	Kurnice	207	—
Költschen	Grodziszczce	50	176
Łan.	Zobten	52	212
Lubań	Günthersdorf	45	176
Lignica	Malitsch	28	93
Łony	Gamów	131	481
	Ślawików	401	1956
Wodzisław	Markłowice	97	554
	Pszow	88	480
St. Mauritius	Zottwitz	66	318
Zębice	Wronin	125	489
	Weigelsdorf	71	286
Mysłowice	Świętochłowice	196	864
Prudnik	Kunzendorf	126	640
Oleśnica	Bierutów	62	245
	Clarenkrans	87	375
	Minkowice	62	307
Opole	Staniszcze	41	198
	Kraszejów	38	158
	Tarnów	124	639
Odmuchow	Nowag	33	86
Przechowo	Przechowo	159	759
	Ścinawa n. O.	83	246
Racibórz	Starawieś	517	2289
Reichenbach	Leutmannsdorf	87	372
Siółkowice	Bierdzany	83	—
Żory	Żory	387	1557
Szprotawa	Przymkowo	28	116
Strzegów	Koenigszelt	37	153
Tarn. Góry	W. Dąbrówka	200	—
	Woźniki	63	287
Toszek	Centawa	55	280
Poczdarn	Szpanadowa	221	925
Szczecin-Sztralsund ..	Swinemünde	20	84
Friedek	Borowa	75	325
	Hnojnik	38	176
	Janowice	10	—
Johannesberg	Weisswasser	7	27
Weidenau	Gurschdorf	33	169
	Setzdorf	13	69
	Weidenau	16	66

Stowarzyszenie matek chrześcijańskich we Wrocławiu. Najbliższe nabożeństwo związkowe odbędzie się 21 czerwca.

Zmiany w posadach duchownych.

(Przedruk „Zmian w posadach duchownych“ dozwolony jest dopiero w poniedziałek po wyjściu tego numeru.)

Umarli:

dnia 9 czerwca ks. prob. Emil Wagner w Dobrodzieniu, w dek. lublinieckim, ur. 25 paźdz. 1836 w Głogowie, wyśw. 30 czerwca 1860, ustan. 23 paźdz. 1873,
dnia 12 czerwca ks. admin. Stefan Burek w Książ. Nowejwsi, w dek. sycowskim, ur. 16 grudnia 1863 w Gliwicach, wyśw. 23 czerwca 1888, ustan. 13 kwietnia 1896.

Niech odpoczywają w pokoju!

Składki

na duchowne zakłady naukowe mające zaradzić bractwu duchowieństwa w dycezyi.

Bezim. Brzeg 2, J. K. Weide 2, za pośr. ks. prob. Laski we Wrocławiu, za wysłuchanie do Matki Bożej Nieust. Pomocy 1, z parafii Lossen pod Trzebnicą, na cześć św. Rodziny o śmierć szczęśliwą 1,50, A. Mrosig, Sybillenort, na chleb św. Antoniego 1, A. B. z P. do 14 św. Wspomożycieli z prośbą o pomoc 1, N. N. w N. serdeczne dzięki Matce Bożej za wysłuchanie 3, „bezim. na cześć św. Antoniego jako podziękowanie za znalezienie przedmiotu 1, rzemieślnik z Polkwic: na cześć Najśl. Serca Jezusa, Maryi i Józefa św. na pewną intencję 1, J. W. Sch., Banke, do Matki Bożej Nieust. Pomocy o szczęście i zdrowie 1, M. R. do św. Rodziny o szczęście i błogosławieństwo 1, do św. 5 ran Chrystusa o nawrócenie pewnej osoby 0,50, z Heidersdorf, na cześć św. Rodziny na pewną intencję 1,50, P. R. Gliwice: na cześć św. Antoniego z Padwy i do Matki Bożej dobrej rady za wysłuchanie 1, P. P. O dzięki Ci, Boże, za wysłuchanie 1, J. R. Sch., Matko Boża, módl się za mną 1, bezim. Król. Huta, za duszę zmarłych rodziców 0,50, o wstawienie się do Najśw. Panny Maryi, Dziewicy, do św. Józefa i do św. Jana Nepomucena 0,50, Osiek: dzięki Ci, św. Janie Nepomucenie 1, P. N. Neuhoft: na cześć Matki Bożej 2,40, dzięki Najśl. Sercu Jezusa i Maryi za wysłuchanie i św. Józefowi za wstawienie się 1, poczta Oleśnica: za duszę zmarłych, jako podziękowanie i na pewną intencję 6, F. K. Paczków 2, J. K. dzięki Ci, Boże, za udzielone dobrodziejstwa i prośbę o zdrowie dla mojej rodziny 5, bezim. Schoenwalde, na cześć św. Rodziny na pewną intencję 1,40, bezim. Brzeg, na cześć Najśl. Serca Jezusa, św. Antoniego i św. Jana Nepomucena za uzyskanie łaski z prośbą o dalszą pomoc 1, z Prudnika, na cześć Matki Bożej Nieust. Pomocy o pomoc 2, tak samo, na cześć Jezusa, Maryi i Józefa św. 1, na cześć św. Rodziny o dobre wychowanie dziatwy 1, tak samo, do Matki Bożej Nieust. Pomocy, św. Józefa i św. Antoniego o zdrowie dla mojego męża i o szczęście i błogosławieństwo 1, Najśl. Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami 0,50, Matko Boska Bolesna, Ty wiesz, co mi dolega 1, serdeczne dzięki Matce Bożej Bolesnej za pomoc w ciężkiej chwili 2, za spójność duszy zmarłej siostry 0,40, z Łomnic: na cześć św. Trójcy o pomoc w pewnej sprawie, św. Maryjo, módl się za mną 0,65, E. K. Brzeg, na cześć Matki Bożej Królowej Niebios i Prażkiego Dzieciątka Jezus jako podziękowanie za wysłuchanie 2, z Sulimowa: jako podziękowanie na cześć Bożą i Wszystkich Świętych 1, B. Cyran, Friedrichsberg, do Matki Bożej Nieust. Pomocy o odzyskanie zdrowia dla ciężko chorej osoby 3, A. G. z Kłodzka, na cześć św. Antoniego na pewną intencję 1, familia Keller, Chmielowice, na cześć św. Rodziny o wyzdrowienie 1, małżonkowie P., Groszowice, dzięki Ci, Matko Boża Nieust. Pomocy 0,50, Franciszka Grzonka, na cześć świętego Antoniego 0,50, za spójność duszy zmarłego ojca 0,30, F. K. T. jałmużna postna 1, A. B. Kalkowy, na cześć Jezusa, Maryi, o śmierć szczęśliwą i na moje zbawienie 2, z Schoenau, od czytelników 1,50, Emilia St. i Teresa M. do Prażkiego Dzieciątka Jezus 0,50, z Dürr-Arnsdorf, na cześć Najśl. Serca Jezusa i Maryi na intencję chorej siostry 1, na cześć Ducha św. o nawrócenie grzeszników 1, z Zawady-Łęg: J. S. na cześć Najśl. Serca Jezusa 2, M. B. tak samo, o śmierć szczęśliwą 2, bezim. Król. Huta: dzięki i chwala Najśw. Pannie Maryi z prośbą o dalszą pomoc 5, służąca z Berlina, na cześć św. Józefa i św. Norberta o nawrócenie brata 6, nauczyciel R., Parchwitz, na cześć św. Józefa 4, bezim. Zory, na cześć Matki Bożej Nieust. Pomocy, św. Józefa, św. Antoniego i św. Walentego o wysłuchanie w pewnej sprawie 2, Schwiebus, na cześć św. Rodziny na intencję córki o wytrwanie w dobrym zamiarze 2, na cześć św. Rodziny, na różne intencje 1, z Doln. Kujakowie, zebrane na weselu u Tomasza Dzierżona, Boże, błogosław młodej parze 17,30, z Suszczu, na cześć św. Antoniego 1, z Pruszkowa od E. S. 10.

Bóg zapłać!

„Posłaniec Niedzielný.“

Wszelkie listy, przekazy pieniężne, także składki na zakłady naukowe prosimy przysyłać jedynie pod adresem: „Posłaniec Niedzielný“, Breslau, Hummerei 39/40.

W spisie pocztowym umieszczony jest „Posłaniec Niedzielný“ pod No. t N. 83.